Nr. 253. Kraków, niedziela 15 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 326. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca. Korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 3 popoł. a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres do telegramów: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odnoszenia) miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 9 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 15 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 8 kor. za 1000 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy z góry złożyć.

Z dnia.

Kraków, 14 września.

Koniec Ehrenberga.

Syn uczciwego człowieka, powstańca, prawego obywatela, dostał się do redakcyi „Czasu“. Tu zaczął „formować duszę“, tj. zajmować się teatrem, estetyką, chodzić za kulisy i kręcić się po salonach i salonikach zamężnych kokot, należących do dobrego „towarzystwa“.

Nauczył się przedewszystkiem drwić z uczciwości politycznej, z ideałów uczciwego Polaka; słyszał uczniów szkoły Koźmiana, tęsknił do pieniędzy, tak potrzebnych w świecie, gdzie się bawią i spostrzegł wreszcie, że estetyczne rozprawki i recenzye teatralne nie dadzą mu ani wpływu, ani tyle względów u kobiet, ani pieniędzy tyle, ile ich pragnął.

Paliła go żądza pokazania, że on, pogardliwie przez cyników stańczykowskich traktowany i lekceważony młodzik — potrafi być jeszcze cyniczniejszym, potrafi zagrać na filistrze, tak, jak jeszcze w Galicyi nie grano, potrafi być bezczelnym aż do miedzianego czoła, a przedewszystkiem potrafi zdobyć wpływy i potęgę, jaką daje prasa — rewolwer w rękach zdolnego łotra.

Mistrzowie w „Czasie“ poznali wnet równego sobie, ale jeszcze ordynarniejszego partnera w osobie swego ucznia...

Rozgłosił więc najpierw, że jedzie do Warszawy. „Czasowcy“ wydali dla kolegi bankiet pożegnalny, gdzie wśród alkoholicznych wynurzeń sławili swego współpracownika.

Na drugi dzień objął Ehrenberg robotę w „Głosie narodu“ Rogosza!... Zaczął od oszukiwania swoich.

A potem już poszło lawiną.. Po śmierci Rogosza Ehrenberg pokazał, co można w Krakowie zrobić za pomocą prasy. Więc najpierw „rewolwerem“ utorował sobie drogę. Napadał kobiety, instytucye, profesorów uniwersytetu, sędziów, a od czasu do czasu rząd i stańczyków, aby utrzymać się w tym „opozycyjnym“ tonie, którego jak pieprzu do galicyjskiej mizeryi potrzebuje filister biurokratyczny, lub „tuman“ prowincyonalny.

Denuncyował tak energicznie i masowo, że żadna policya świata nie mogłaby nadążyć w prześladowaniu tych anarchistów, socyalistów, bezbożników, burzycieli, których wskazywał Ehrenberg zawsze w imię „wiary ojców“, w imię „narodowych ideałów“ itd.

Lżył tak nikczemnie, szarpał tak podle, napadał tak ohydnie, że nie wiadomo było, co pocznie jednostka o delikatniejszych nerwach wobec tego nadmiaru wstrętnych ataków.

Porwano się do obrony. „Dziennik krakowski“ p. Feldmana i „Życie“ p. Szczepańskiego Ludwika staczały z nim zaciętą walkę. Oba upadły i rozzuchwaliły tylko swym upadkiem zbira-rewolwerowca.

Aż przyszła „kreska“!... Po jednym z ataków na tow. Daszyńskiego został Ehrenberg spoliczkowany potężnie, publicznie na Rynku krakowskim. W dwa dni potem został wieczorem obity przez robotników i już musiał to obicie schować w milczeniu.

Wprawdzie jego przyjaciel i kolega we Lwowie, Masłowski po takiej obronie przez napadniętych, żyje i nadal, ale ten ma grubą subwencyę i nie robił tyle długów.

Tymczasem Ehrenberg nie mógł się dobić stałej sabwencyi i chodził zbyt często za kulisy, a to kosztuje. Długi rosły szalenie; „pan redaktor“ nie darmo był uczniem ze szkoły Koźmiana i potrzebował pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

Próba wydawania „Głosu narodu“ dwa razy dziennie, skończyła się stratą i cofnięciem się. Humbug zaś z dodatkiem ilustrowanym skończył się również stratą i zaniechaniem dodatku.

Przestano nawet płacić korespondenta wiedeńskiego, niejakiego Smólskiego, choć ten łgał, pienił się, czernił jak najprawowitszy antysemita. Ale gdy mu już do 300 złr. nie zapłacono, przeszedł do „Nowej Reformy“ i zaczął kopać dawnego chlebodawcę.

Dług w drukarni rósł, przestano płacić za telefony i umieszczano stare telegramy z przed dwóch dni jako „nowości“, dobre dla filistra.

Wycinano całemi szpaltami „sensacye“ z najobskurniejszych piśmideł, umieszczano bajdy o „zamaskowanych noworodkach“ (ojcem: „Przedświt“..), fikcyjnych mordach rytualnych, denuncyowano, ale skutku nie było.

Długi „pana redaktora“ rosły tak szalenie, że po Krakowie zaczęły krążyć, nie wiadomo czy prawdziwe, wieści o defraudacyach pieniędzy, przeznaczonych na świętości...

Było tak krucho, że po zjeździe „słowiańskim“ p. redaktor telegrafował do Krakowa o pieniądze na kolej; a tymczasem ilość prenumeratorów nie chciała wzrastać, przeciwnie, malała coraz bardziej.

Terminy wekslowe dręczą, czasem dręczą tak bardzo, że nawet kolacye z damami zakulisowemi nie spędzą chmur z czoła... Pijatyki „kumpanów“, którzy najadłszy się i napiwszy za pieniądze Ehrenberga, lżyli go ostatnimi wyrazami ku uciesze „stołu“, nie zagłuszyły głosu posiadaczy wekslów...

Wreszcie wyrzucono go, pomimo przechwałek, że okpi i zniszczy rodzinę swoich chlebodawców — pp. Rogoszów.

Tak jak niegdyś osławiony Orłowski runął w błoto i stał się już zabytkiem historycznym, wspomnieniem plamy, ciążącej na dziennikarstwie polskiem, tak Ehrenberg na ten sam koniec zasłużył.

Wyrzucono, oby z jak najlepszym skutkiem! Czy po nim spadek obejmie jaki szubrawiec, godny jego, to rzecz przyszłości; ale on sam, ten Kazimierz Ehrenberg, budujący tylko na bezczelności, on sam powinien losem swoim, upadkiem swoim być przestrogą, że zbrodnia musi znaleźć pomstę, że takim dziennikarzem być nie wolno nikomu.

Galicyjska Kasa Oszczędności.

(Dokończenie.)

Referent stąd wysnuwa wniosek, że komisya Wydziału dopiero w r. 1889 w grudniu przeprowadziła rewizyę w sposób odpowiadający celowi — temu zaś nie uczyniła zadość od r. 1893 i nad poprzednich, których referent zdaje się nie badał. Otóż wobec tak postawionej, nie zgodnej z prawdą, przez referenta sprawy, musimy się stanowczo zastrzedz, bo od niepamiętnych czasów, o czem z aktów pan referent mógł się przekonać, członko-

wie komisyi rewizyjnej Wydziału załatwiali zawsze tylko taką samą funkcyę, jaką załatwiali członkowie komisyi rewizyjnej Towarzystwa, zaś dla rewizyi skarbca byli tylko upoważnieni osobiście zapraszani przez prezesa członkowie Wydziału i ci zdawali również od niepamiętnych czasów swoje odrębne sprawozdanie tylko na posiedzeniach walnego zgromadzenia, natomiast konstatujemy co następuje:

Pan prezes Małecki przybył po raz pierwszy około 15 grudnia 1897 r. do biura wiceprezydenta WP. P. Schayera osobiście, oświadczając, że przychodzi w sprawie bardzo poufnej i prosi, aby przedsięwziął szkontrum w skarbcu K. O., gdyż, mając pełne zaufanie do jego osoby, chciałby, aby ktoś, obznajomiony z kasowością, mógł tę rzecz przeprowadzić, bo jest bardzo niespokojny wobec krążących wieści o Zimie, że wydaje znacznie więcej, jak jego dochody pozwalają.

P. Schayer przychylił się do życzenia prezesa pod warunkiem, że prezes zawezwie do tej czynności jeszcze dwóch członków z Towarzystwa, dalej zażądał p. Schayer, aby wezwanie to otrzymał pisemnie, z wymienieniem nazwisk tych dwóch delegatów, których p. prezes sam do tej czynności wyznaczył, by mógł na podstawie tego listu zażądać od Zimy przystępu do skarbca, celem przedsięwzięcia szkontra.

Dnia 30 grudnia 1897 udał się p. Schayer osobiście do Zimy przed południem, a to celem porozumienia się, kiedy czynności szkontra w tymże samym dniu będzie mogła komisya rozpocząć.

P. Zima chciał natychmiast doręczyć kluczy od skarbca, na co jednak p. Schayer się nie zgodził i zażądał, aby komisya czynność swoją rozpocząć mogła w obecności zastępcy dyrektora i kasyera tego samego dnia o godz. 3 po południu. Po godzinie 3 przybyliśmy wszyscy trzej, a nie zastawszy pana dyrektora Zimy w kasie, posłaliśmy woźnego do mieszkania. Po przybyciu p. Zimy i dyrektora Zajączkowskiego, zarządziliśmy, aby w przytomności naszej skarbiec otworzył.

Wtedy to po raz pierwszy mieliśmy sposobność w charakterze nadzwyczajnych delegatów prezesa, a nie jako członkowie komisyi rewizyjnej Wydziału być w skarbcu głównym Kasy Oszczędności. Rozpatrzywszy się w porządku i ułożeniu skarbca — przystąpiliśmy do czynności rewizyjnych.

Pierwszą czynnością naszą było przeliczenie funduszu rezerwowego w rencie państwowej i innych pupilarnych papierach, licząc każdą sztukę z osobna; tym samym sposobem przeliczyliśmy fundusz emerytalny i inny w skarbcu znajdujące się fundusze własne Kasy oszczędności, a porównując papiery te z wykazami, znaleźliśmy wszystko w zupełnym porządku.

Ukończywszy tę czynność, przystąpiliśmy do szkontra portfelu wekslowego i porównania go z księgami — które to szkontro przeprowadziliśmy jeden miesiąc całkowicie, a następny wyrywkami i nie nasunęła się nam żadna uwaga, którą moglibyśmy zrobić pod względem formalnym.

Trzecią naszą czynnością było przejrzenie depozytów i lombardów, które były ułożone w kowertach w alfabetycznym porządku na wielkim stole pod ścianą. Czynność tę wykonaliśmy w sposób następujący: przeglądając i porównując z księgami niektóre litery całkowicie a inne wyrywkowo, wszędzie znaleźliśmy, że udzielone pożyczki miały w tych papierach należyte pokrycie — wkońcu przystąpiliśmy do szkontrum kasy podręcznej, w której znaleźliśmy gotówkę, zgodną z wykazami przez kasyera p. Pałczyńskiego podanemi.

Nadmieniamy przytem, że przy tej całej czynności obecny był także likwidator p. Gąsiorowski i woźny kasowy.

Czynność naszą zakończyliśmy około godziny 8 wieczorem, a z wyniku jej mogliśmy sumiennie wydać i faktycznie wydaliśmy poświadczenie następującej treści:

„Przedsięwzięliśmy dnia dzisiejszego ścisłe ogólne szkontrowanie tak gotówki, jak i efektów, złożonych w poszczególnych funduszach, tudzież sprawdziliśmy sposobem wyrywkowym portfel wekslowy i efekta, stanowiące pokrycie rachunków bieżących, mamy zaszczyt oświadczyć, że stan gotówki jakoteż efektów — jest w zupełnym porządku i zgadza się z wykazem buchalterycznym".

Przystępujemy do r. 1898.

Znowu listę z grudnia wezwał 1898 p. prezes Towarzystwa Karola Schayera, by podobnie jak w r. 1897, z tymi samymi jak wówczas delegatami, pp. Gubrynowiczem i Janowskim, przeprowadził ścisłe szkontro skarbca i kas galicyjskiej Kasy Oszczędności. Pan Schayer w dniu 31 grudnia przed południem zawiadomił p. dyrektora Zimę o otrzymanem poleceniu i że delegowana komisya tego samego dnia o godz. 3 po południu przystąpi do czynności szkontra; w oznaczonej godzinie nadzwyczajna komisya, delegowana przez prezesa, przybywszy na miejsce, zastała już skarbiec otwarty i obecnych zastępcę naczelnego dyrektora, p. dra Erazma Romanowskiego, dyrektora Zimę, likwidatora Gąsiorowskiego, kasyera Pełczyńskiego i woźnego kasowego.

Czynność rozpoczęliśmy od szkontrowania funduszu rezerwowego, w którym znaleźliśmy brak przeszło miliona w papierach wartościowych.

Brak ten zastąpiony był kwitem Banku austr.-węg., w którym papiery te lombardowano, a pieniądze, otrzymane z lombardu, miały być użyte według oświadczenia p. Zimy: 500.000 złr. pożyczki wojskowości dla budowy szkoły kadetów, a 300.000 złr. pożyczki Wydziałowi krajowemu, jako subwencyi kraju dla miasta na budowę teatru. Dalej przystąpiliśmy do portfelu wekslowego, który przeglądając, spostrzegliśmy wielką ilość wysokich weksli firmy Wolski i Odrzywolski. Podczas tej czynności odchylił p. Gubrynowicz wieko skrzyni, obok stołu stojącej, a zobaczywszy ją pełną rozmaitych opieczętowanych i powiązanych papierów, zapytał dyrektora Zimę, co to za papiery; na co otrzymaliśmy odpowiedź, że to są papiery, służące za podkład rachunku bieżącego i wogóle kredytu, udzielonego przez Kasę oszczędności p. Stanisławowi Szczepanowskiemu. Gdyśmy chcieli przejrzeć te papiery dla zbadania ich wartości, dyrektor Zima oświadczył, że otwierać ich nie można, bo są opieczętowane, lecz wymienił, że są to kuksy, oraz akcye fabryki beczek dla nafty, które mogą przedstawiać wartość bardzo wysoką, lub też nizką, lecz dzisiejszej ich wartości podać nie może.

Nie mogąc otrzymać od dyrektora Zimy dostatecznego wyjaśnienia, pan Schayer oświadczył, że musimy na razie przerwać dalsze szkontrum, bo jest zmuszony wrócić do magistratu na posiedzenie komisyi, której przewodniczył.

Dyrektor Zima zażądał jednak, żeby przed odejściem dać poświadczenie, jak w roku zeszłym, żeśmy wszystko w porządku znaleźli, aby nie ściągnąć podejrzenia, że są w Kasie nieprawidłowości. Żądaniu temu jednak dyrektora Zimy stanowczo odmówiliśmy — i że to zrobimy dopiero wówczas, gdy szkontro skończymy.

Dalsze działanie w tej sprawie powierzyliśmy p. Gubrynowiczowi, z tem zastrzeżeniem, że wtenczas dopiero do dalszego szkontra przystąpimy, jeżeli p. Zima poda nam dokładnie stan wszystkich passywów pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego i to najpóźniej do trzech dni.

Rezultatem tej dalszej działalności p. Gubrynowicza i naszej, której przebieg i szczegóły znane są już z zeznań przy rozprawie, było, że otrzymaliśmy skrypt pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, podpisany także przez adwokata dra Maciejowskiego, w którym panowie ci ofiarowali, jako pokrycie, w wysokości 5 milionów złr., na całym swoim majątku w kopalniach naftowych i fabrykach wiertniczych — mimo, że wysokość pretensyi Kasy oszczędności do nich i do p. Szczepanowskiego miała wynosić, według przedłożenia pisemnego dyrektora Zimy, tylko 4 miliony kilka kroć sto tysięcy.

Akt ten oddał p. Gubrynowicz d. 20 stycznia 1899, w piątek, o godzinie 5 wieczór, p. Schayerowi, który

spowodował natychmiast w niedzielę dnia 22 stycznia przed południem posiedzenie w Kasie oszczędności w biurze naczelnego dyrektora, pod przewodnictwem p. prezesa Małeckiego i w obecności dyrektora naczelnego Romanowskiego, obu dyrektorów urzędujących Zimy i Smolki i nas trzech, jako członków komisyi nadzwyczajnej.

Na tem posiedzeniu pan Schayer imieniem komisyi przedstawił z dokładnością cały przebieg sprawy i wręczył ten akt do rąk własnych p. prezesa Małeckiego.

Z tego przebiegu sprawy wynika, że podpisani działali z całą ostrożnością i troską o byt instytucyi i to postępowanie swoje z całym spokojem oddają pod sąd walnego zgromadzenia.

Lwów, dnia 17 kwietnia 1901.

Józef Kajetan Janowski, Władysław Gubrynowicz, Karol Schayer.

Powyższe pismo zamieszczamy w dosłownem brzmieniu, aby dać możność opinii publicznej zoryentowania się w akcyi tuszowania, która wkrótce się rozpocznie.

Prawybory w dorożce.

Sambor, 13 września.

Zdawałoby się, że trudno w dzisiejszych czasach, wobec tak licznej konkurencyi i świetnego szeregu wynalazków na polu praktyk wyborczych, o oryginalną myśl, o świeży wynalazek, mający na celu zapewnienie kandydatowi komitetu centralnego zwycięstwo przy wyborze. Bo proszę sobie przedstawić, o co chodzi.

Kandydata hr. X. nikt w powiecie nie zna, nie ma wcale stronników, jest reprezentantem znienawidzonych przez chłopów obszarników, a tu trzeba, aby chłopi dobrowolnie wybrali go na swego reprezentanta. Gwałt wykluczony, stare praktyki za bardzo okrzyczane, wymyślić trzeba coś nowego, niby legalnego, a przecież prowadzącego do celu.

To był temat, nad którym przy minionych wyborach z czwartej kuryi łamali sobie głowy wszyscy prawie starostowie w Galicyi. Jeżeli któreś z Towarzystw dobroczynnych zechce zająć się najbiedniejszymi z biednych w czasie wyborów w Galicyi, t. j. starostami, i wyda podręcznik dla starostów na czas wyborów, niechże nie pominie jednego nowego, legalnego i dość dowcipnego sposobu, praktykowanego, o ile nam wiadomo, z największem powodzeniem w Samborskiem.

Najpierw fakta:

Sielec liczy około 60 wyborców, z dawien dawna głosujących opozycyjnie. Pierwsza kardynalna zasada każdego wyboru: Termin prawyborów jest urzędową tajemnicą. Zastosowano ją i w Sielcu. Sielczanie dowiadują się dzisiaj o 8 rano, że o 3 po południu prawybory. O godzinie 1 po południu wyznaczony był termin na spór prowizoryalny, który gmina toczyła o pastwisko. Cała gmina zbiera się o godz. 1 na pastwisku. Zamiast o 3, przyjeżdża komisarz starostwa Madejski o 5 godzinie na prawybory. Spór się zakończył i wójt zaproszony przez komisarza, nie przeczuwając nic złego, siadł z nim do fiakra i pojechał do urzędu gminnego. Sielczanom jednak pospiech komisarza wcale się nie podobał i biegiem pogonili za fiakrem. Odległość między pastwiskiem a urzędem gminnym wynosi około $1\frac{1}{2}$ klm. Koniem dorożkarskim wystarczyło $5\frac{1}{2}$ minut na przebycie tej drogi. Ludzie biegnący potrzebowali 11 minut i przybyli po prawyborach. Wójt, pisarz i karczmarz wybrali wójta prawyborcą. Wyborcy zdyszani dobiegli w chwili, gdy komisarz już ruszył z miejsca. Obłok kurzu zakrył przed nimi fiakra, komisarza i prawybory. I smutno, cicho, tęskno w opozycyjnym Sielcu.

Kulczyce, miejsce rodzinne wszystkich Kulczyckich, głosuje również opozycyjnie. Na intencyę niepomyślnych dla komitetu centralnego wyborów odprawił ruski ksiądz nabożeństwo i starał się skruszyć duszę wójta, znanego chrunia. 24 godzin przed wyborami cudem jakimś dowiedziano się o terminie i o kierunku, skąd komisarz wyborczy przyjedzie. Nieostrożni chłopi, z wójtem we środku, wyszli naprzeciw komisarza może 10 minut drogi od wsi. I tu komisarz nadjechał, zabrał wójta na fiakra i nim wyborcy dobiegli do urzędu gminnego, już i miejsce ostygło, na którem siedział komisarz i urzędownie stwierdził, że dwóch prawyborców wybrało 3 wyborców.

Stupnica ma mądrych chłopów. Ci zaprosili wójta na napitek i pilnowali go, by nie uciekł przez dni trzy, gdyż nie znali terminu prawyborów. Ale przecież i wójt ma swoje ludzkie potrzeby. Ostentacyjnie poszedł w krzaki i... drapnął do urzędu gminnego, niepilnowanego, i w ścisłej urzędowej tajemnicy przed wyborcami prawybory ukończył w ciągu dwu minut. Gdy chłopi, którym pobyt wójta w krzakach wydał się zbyt długim, pobiegli do urzędu gminnego, już komisarz starostwa siedział na fiakrze i woźnica ruszał z miejsca...

Niewątpliwie, gdyby chłopi mogli byli równo z końmi biedz, kto wie, czy pan Sozański byłby ich reprezentantem. Ale dzięki temu, że koń na swych czterech nogach prędzej biegnie, niż człowiek na dwóch, zwyciężyło w Samborze stronnictwo ładu i porządku; dzięki temu wyborcy ruscy uznali kandydata ruskiego antynarodowym, dzięki temu... prawdą jest wszystko to, co pisze „Narodówka“. Ach, czemuż człowiek nie może prędzej biedz od konia!...

Chłopska krew.

Sanok, 13 września.

W dalszym ciągu zeznawał Piotr Halko, który stwierdza stanowczo, że do bójki przyszło skutkiem prowokacyjnego zachowania się leśnych. Barana świadek nie widział wcale, natomiast Wiśniewski stał koło żandarma, trzymając strzelbę w pozycyi „fertig“.

Przew. Czy powiedzieliście o tem w śledztwie?

Swiadek: Byłem słuchany jako oskarżony. Sędzia tak mi zagmatwał wszystko, że nie mogłem wszystkiego powiedzieć.

Jędrzej Litwin zeznaje, że nie słyszał wcale, jakoby żandarmi wzywali do rozejścia się. W chwili, gdy padły strzały, stał Wiśniewski koło żandarmów. Bydło było nie w lesie, lecz na polu.

Iwan Kiłyk, zwany Wowk, syn Fedka, potwierdza, że żandarmi chcieli zająć bydło, które już wyszło z lasu. Ludzi było nie więcej, jak 20—30. Świadek potwierdza, że Stefko Gerbicz na drugi dzień zaraz po zajściu powiedział mu o przyznaniu się Wiśniewskiego do strzału.

Michał Sowirko, na którego polu wydarzyło się całe zajście, zeznaje, że chłopi od niepamiętnych czasów paśli bydło w lesie, bez żadnych przeszkód. Niesnaski powstały dopiero w ostatnich czasach skutkiem postępowania hr. Krasickiego. Co do zajścia samego, to twierdzi świadek stanowczo, że na jego polu nie ma wcale kamieni, i chłopi nie mogli nimi rzucać. Za szkody w polu powstałe podczas zajścia, nie otrzymał od hrabiego żadnego odszkodowania.

Andrzej Kiłyk, krewny jednego z oskarżonych, opowiada, że chłopi zbiegli się do lasu dlatego, bo myśleli, że jedzie komisya. Bydło było na drodze kolo lasu; leśni chcieli je zapędzić do lasu, a chłopi temu się sprzeciwili. Zajściu przypatrywał się z odległości 30 kroków, ale nie widział, kto strzelał. Po strzałach, gdy się ludzie rozbiegli, pędzili ich żandarmi i bili kolbami.

Na tem zakończono przesłuchiwanie świadków i przystąpiono do odczytywania aktów.

Relacya komisyi z Liska

podaje, że gdy członkowie komisyi zjechali na miejsce wypadku, przyjął ich tłum okrzykami: Zjedzcie panowie trupy!

Wstrząsającemi są zeznania umierającego Hyriaka, do którego skierowano pytanie: gdzie byliście, jak strzelano? Hyriak odpowiedział przyciszonym głosem: „stałem na swojem polu, mówiłem: bijte sia Boha, szczo robyte, miałem ręce złożone na piersiach“. Więcej nie mógł Hyriak już mówić, gdyż nastąpiła agonia. Stało się to dnia 22 maja.

Z dalszych aktów zasługują na uwagę odezwy starosty Szalowskiego do sędziego śledczego, w których wypiera się stanowczo, jakoby kazał żandarmom strzelać do chłopów. Przeciwnie, wydał im ustne polecenie, aby nie doprowadzali do rozlewu krwi. (Jak żandarmi pojęli to ustne polecenie, okazała rozprawa *Red.*). Dalej przyznaje starosta, że słowa „asystencya“ w piśmie do komendy żandarmeryi użył niewłaściwie.

Oględziny zwłok.

Protokół oględzin zwłok Iwana Hyriaka stwierdza: kula weszła w okolicę stawu łokciowego prawego w klatkę piersiową i wyszła po stronie dolnego kąta łopatki, co zdaniem znawców w dwa dni po wypadku spowodowało śmierć. Strzał padł z przodu.

Sekcya zwłok Pawła Kiłyka stwierdza, że kula weszła w prawe ramię, oba płuca, rdzeń pacierzowy i wyszła w okolicy łopatki lewej, powodując prawie natychmiastową śmierć. Kula szła skośnie, strze

lający stał powyżej zastrzelonego.

Protokół oględzin Hrycia Kiłyka: Kula z karabinu żandarma Cyhylika zmiażdżyła główkę kości ramieniowej. Śrut ze strzelby leśniczego zmiażdżył dolną część kości potylicznej, móżdżek i mostek Varola, skutkiem czego śmierć musiała natychmiast nastąpić. W móżdżku znaleziono 16 odłamków ołowiu. Oprócz tego skonstatowano na czole skórę sinawo zabarwioną.

Obr. dr. Iskrzycki: Proszę skonstatować z planu, że Cyhylik strzelał do Hrycia Kiłyka z odległości 7 metrów, Piasecki do Pawła Kiłyka z 4 metrów, a do Iwana Hirjaka z $7^1/_2$ metrów odległości.

Przew. Na planie jest podane, że Piasecki strzelał na Pawła Kiłyka na 4 metry, Cyhylik do Hrycia Kiłyka na 7 metrów.

Lekarze dr. Drewiński i Obfitowicz, opisawszy dokładnie skutki strzałów, odpowiadają na zapytania obrońców i prokuratora co do jakości śrutu, znalezionego w ciele Hrycia Kiłyka. Odpowiedzi lekarzy nie brzmią stanowczo, ponieważ jakości śrutu nie zbadano na miejscu. Strzał musiał być oddany z blizka, ale nie z bezpośredniej blizkości, bo włosy nie były osmolone. W każdym razie był to śrut, a nie siekańce. Czy śrut był zajęczy, czy kaczy, nie można osądzić. Nie jest wykluczoną możliwość, że strzał był dany i z odległości 12 kroków.

Przegląd społeczny.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników garbarskich „Jedność" w Stanisławowie odbyło się we wtorek dnia 10 września. Po referacie o znaczeniu organizacyi wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: jako przewodniczący tow. Jan Scherer, zastępca tow. Majer Neumann; wydziałowi: towarzysze Wincenty Dąbrowski, Izak Józefer, Filip Selzer, Mendel Weissberg, Selig Kanfler, Ołeksa Łuszczak, Józef Solich; zastępcy wydziałowych: tow. Edward Kler, Izak Lasser, i Wojciech Sołtysik; komisya kontrolująca: tow. Stanisław Kochański, Lugwik Spanburger, Bazyli Danelczuk.

Uchwalono wkładkę tygodniową 6 ct dla niewyzwolonych i pomocników, a 7 ct. dla czeladzi; uchwalono dalej zapomogę w kwocie 2 K dla podróżujących członków obcych organizacyi garbarskich. Wszelkie wnioski żądające niższych wkładek i niższych zapomóg upadły. Spodziewać się należy, że organizacya garbarzy w Stanisławowie, jedna z najstarszych w Galicyi, podniesie się po długiej apatyi i że robotnicy garbarscy z większą jeszcze, niż dawniej, energią przyczyniać się będą do wzrostu naszej organizacyi zawodowej.

Z organizacyi kolejarzy. W niedzielę dnia 8 b. m. odbył się staraniem organizacyi koncert ogrodowy „Na tartaku". Przygrywała własna kapela, złożona z członków organizacyi. Bawiono się ochoczo do późnej nocy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 września. 1631. Tilly zdobywa Lipsk. — 1812. Pożar Moskwy. — 1830. Otwarcie pierwszej kolei żelaznej (Liverpool-Manchester). — 1894. Kongres francuskiej partyi robotniczej w Nantes.

Dziś w teatrze: „Burza", baśń dram. w 6 obrazach z epilogiem W. Szekspira.

Wtorek: „Gioconda", sztuka w 4 aktach Gabryela d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej (po raz 2).

Środa: „W czartowym jarze", obraz dram. w 1 odsłonie, ułożony z powieści H. Sienkiewicza; „Bajka", poemat w 1 odsłonie Andrzeja Niemojewskiego; „Warszawianka", pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego (początek o godz. $7^1/_2$).

Czwartek: „Gioconda", sztuka w 4 aktach Gabryela d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej (po raz 3).

Piątek: „Pod kolumną Zygmunta", dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego (popularne).

Sobota: „Komedyanci" (Cabotins), komedya w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

Niedziela: „Komedyanci".

Poniedziałek: „Komedye transformacyjne" Artura Zawadzkiego.

P. Kazimierz Bartoszewicz nie kandyduje przy ponownym wyborze jednego posła sejmowego z Krakowa.

Pilzner p. Agopsowicza. Ujmująca idylla wyborcza rozegrała się w Starym Samborze. Jak wiadomo, zwyciężył tam w kuryi wiejskiej Agopsowicz 54 głosami przeciw Lenińskiemu, który otrzymał 50 głosów. Stało się to w ten sposób, że starosta unieważnił prawybory w Starym Samborze, które wypadły po myśli Lenińskiego i postarał się przy drugim wyborze o zwycięstwo swojej listy. Nadto przy głównym wyborze unieważnił 2 głosy.

Nie o tych sztuczkach jednak chcemy dziś mówić, lecz o pilznerze p. Agopsowicza. Ów Agopsowicz, nawiasem mówiąc, kompletny ciołek polityczny, przeczuwając entuzyazm swych wyborców, postanowił odwzajemnić się za ten entuzyazm piwem, i kupił dla swych wyborców dwie beczki pilznera.

Starosta uznał jednak podobny postępek za nietakt. Kazał schować pilzner, a kupił natomiast dla wyborców piwo z browaru Baczyna pod St. Samborem, piwo o wiele tańsze, ale dla chamskich gęb aż nadto dobre. Na wieść o tem wybuch o wśród wyborców niezadowolenie, przyszło nawet do bójki, a nieleniwy p. starosta kazał aresztować 4 agitatorów Lenińskiego. Gdy się umysły uspokoiły i wyborcy wypili baczyńskie piwo w spokoju, starosta puścił na drugi dzień aresztowanych i sam wraz ze wszystkimi urzędnikami politycznymi i i podatkowymi urzędnikami wypili pilzner Agopsowicza. Ów sprytny starosta nazywa się Rizzi, a jego koncepistą jest Danksza, obaj słynni z aresztowania Rewakowicza.

Germanizacya. W Krakowie rozlepiono obwieszczenie namiestnictwa o mającym w poniedziałek nastąpić ponownym wyborze jednego posła sejmowego. Obwieszczenie to tylko w jednej części miasta rozlepiono w języku polskim, na Stradomiu zaś i na Kazimierzu — w języku niemieckim. Obowiązkiem naszym jest napiętnować ten kwiatek hakatyzmu. Dotąd jeszcze nigdy coś podobnego nie zdarzyło się w Krakowie. „K. k. Statthalter Piniński" może sobie przypisać zasługę, że pierwszy kazał w polskiem mieście, w dawnej stolicy Jagiellonów, rozlepić niemiecką „Kundmachung". Dodać warto, że ta „Kundmachung" zawiera błędy ortograficzne; np. zamiast „wahlberechtigten", wydrukowano tam mylnie „wahlberichtigen".

Wpisy do Szkoły sztuk pięknych i przemysłu artystycznego dla kobiet w Krakowie odbywają się w kancelaryi Szkoły przy ul. Jabłonowskich 22 parter, codziennie od godz. 2 do 4 po południu. Nauka rozpoczyna się dnia 3 października.

Dostawy. C. k. ministerstwo obrony krajowej rozpisuje dostawę 22.500 par trzewików lekkich, oraz znaczną ilość wyrobów krawieckich i rymarskich. Dostawy te są przeznaczone wyłącznie dla małego przemysłu z oznaczeniem terminu do wnoszenia ofert do c. k. ministerstwa obrony krajowej w Wiedniu (k. k. Ministerium für Landesvertheidigung in Wien) najdalej do dnia 18 listopada 1901, godzina 12 w południe. Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Pożar na Zwierzyńcu. Wczoraj w południe wybuchł we wsi Zwierzyńcu pożar, który zniszczył do szczętu dwa domy i stodołę ze zbiorami. Usiłowania straży pożarnej zwierzynieckiej i łobzowskiej pozostały bez skutku. Przyczyna pożaru dotychczas nieznana.

Lizanie carskich stóp. Obłęd carofilski, który ogarnął burżuazyę francuską, w miarę zbliżania się termina przyjazdu cara, znajduje coraz jaskrawszy wyraz w prasie, która mózg swój wytęża na to, aby ustawicznie wymyślać jakiś nowy projekt, celem okazania serwilizmu carowi. W tym względzie odbywa się formalna licytacya na „patryotyzm francusko-rosyjski". „Figaro" np. nie zadowalając się zlizywaniem prochu z butów carskich, chciałby przed nim wszelki proch usunąć, nawet z pola manewrów. Z zachwytem podaje tedy pomysł pewnego dziennikarza, by dla ochrony od kurzu spróbowano sposobu amerykańskiego. Sposób ów ma polegać na tem, że drogi polewa się specyalnie przerobionym olejem skalnym, wskutek czego wytwarza się zbita, jakby polerowana powierzchnia. „Figaro" dodaje, że dla sprawienia specyalnej przyjemności carowi można by użyć wyłącznie oleju, pochodzącego z rosyjskich kopalń naftowych.

Nam się zdaje, że potrzeba oleju nie drogom, lecz mózgom francuskim.

Również i ministrowie, szachowani przez prasę nacyonalistyczną, uporczywie twierdzącą, że car, niechętny dla dzisiejszego rządu francuskiego, składa wizytę tylko sprzymierzonej armii, usiłują na wyścigi okazać swą gorliwość we wszystkich przygotowaniach, aby zyskać poklask wśród dotkniętego szałem carofilskim społeczeństwa.

Minister oświaty Leygues na dwudniowy pobyt cara w Compiegne sprowadza cały zbiór najrzadszych książek z biblioteki narodowej, jakby car miał czas i ochotę wśród wiru manewrów i bankietów je studyować! Ale jeszcze śmieszniejszą wiadomość mamy do zanotowania. Oto ów minister wraz z ministrem spraw zewnętrz-

nych Delcasse'm odbyli formalną naradę nad tem, czy w łazience przeznaczonej dla cara dać obok wanny tusz, czy też nie. Zdaje się, że ci panowie dla dobrego rozstrzygnięcia tak ważnej kwestyi, powinni przedtem sami na sobie wypróbować działanie tuszu z zimnej, bardzo zimnej wody.

Rozumiemy, że dla Francyi przymierze z Rosyą może być użytecznem, by wydobyć ją z odosobnienia politycznego, chociaż niewątpliwie na tym sojuszu zyskuje Rosya dziesięćkroć tyle, co jej „aliantka“. Bo Francya ustawicznemi pożyczkami ratuje wprost państwo cara od bankructwa i daje skarbowi rosyjskiemu możność prowadzenia tak olbrzymich inwestycyj, jak kolej syberyjska, oraz rzucania się w wir polityki wszechświatowej. Ale choćby nawet Francya była tą bardziej korzystającą stroną, nie miałaby potrzeby padać plackiem przed carem, odgrywać tak poniżającej roli, na jaką się nie chciał zgodzić nawet Chińczyk Czun wobec hołdującego bizantyjskim tradycyom cesarza Wilhelma.

Nowy order kościelny dla pielgrzymów do ziemi św. „Gazeta kościelna“ ogłasza w nrze 34 z dnia 22 sierpnia nader interesującą wiadomość. Oto ojciec św. Leon XIII, pragnąc podnieść ducha pobożnych pielgrzymek do ziemi świętej, mając na celu jedynie pożytek duchowy całego społeczeństwa, powziął plan ustanowienia orderu dla pielgrzymów do ziemi świętej, któryby był pamiątką i upomnieniem, że ta pielgrzymka pobożna ma wywierać wpływ zbawienny na całe życie w przyszłości.

Order ten stanowić będzie krzyż, zawieszony na jedwabnej czerwonej, w paski niebieskie, białe i żółte, wstążeczce. „Gazeta kościelna“ pisze dosłownie:

„Krzyż sam jest bronzowy, srebrny lub złoty i będzie udzielanym pielgrzymom, stosownie do ich stanowiska, jakie w społeczeństwie zajmują, albo do ich trudów i zasług, jakie położyli w urządzaniu pielgrzymki, albo odpowiednio do ich dobrodziejstw, jakie wyświadczyli dla utrzymania tych miejsc świętych“.

„Aby ten order otrzymać, należy przedłożyć kustoszowi ziemi św. świadectwo moralności, potwierdzenie, że pielgrzym podjął pielgrzymkę w celach pobożnych; nadto należy zwrócić kustoszowi koszta orderu, jakoteż złożyć jałmużnę **najmniej 10 koron** na konserwacyę ziemi świętej“.

Znamiennem jest, że papież uwzględnia przy udzielaniu kościelnego orderu stanowisko społeczne pobożnych pielgrzymów; mając na celu „jedynie pożytek duchowy całego społeczeństwa“, ustanawia order, którego każda sztuka przyniesie skarbcowi kościelnemu najmniej 10 koron czystego dochodu...

Nowa defraudacya w Niemczech. Sensacyę wywołało w niemieckich sferach finansowych samobójstwo Schostaga, dyrektora Towarzystwa zjednoczonych okrętów (Rhederei der vereinigten Schiffer) w Wrocławiu. Popełnił on fałszerstwa i defraudacye w wysokości 3 milionów marek. Zdaje się, że towarzystwo będzie musiało zbankrutować. Jest to jeszcze jeden objaw kryzysu ekonomicznego, jaki obecnie Niemcy przechodzą.

Bez policyi i hyen wyborczych nie może się odbyć w Galicyi nigdy żaden wybór, choćby i tam, gdzie do walki wyborczej staje tylko jeden kandydat. Tak było w Przemyślu dnia 11 września. Jako kandydat stawał wśród ogólnej apatyi tylko dr. Tarnawski, bez żadnego kontrkandydata. Nikomu nie chciało się iść do głosowania, nikt nie myślał o jakiejś walce. Nawet ci wieczni „burzyciele-socyaliści“ nie zapowiedzieli jakichkolwiek demonstracyj w dniu głosowania — słowem wybory miały się odbyć zupełnie spokojnie, cicho — po bożemu. Aż tu nagle filister przemyski we środę spostrzega całe gromady półksiężyców, dżentelmenów z orzełkami i komisarza policyi w pełnym rynsztunku; wszystko skupione u wejścia do magistratu, gdzie odbywało się głosowanie. Po mieście rozbiegło się nadto kilkadziesiąt znanych hyen wyborczych, uwijających się między kupcami i mieszczaństwem. Dopiero później wszystko się wyjaśniło. Mianowicie w przededniu wyborów, wyborcy socyalistyczni z kolejarzami odbyli zgromadzenie, na którem radzono, czy oddać głosy na socyalistę, czy wstrzymać się od głosowania. Zaraz tegoż dnia dano znać do magistratu, że socyaliści stawiają swego kandydata. Napędziło to takiego strachu zwolennikom kandydata, że zmobilizowano cały sztab policyi i agitatorów.

Zjednoczenie socyalistów amerykańskich. Trzy grupy amerykańskich socyalistów, które dotąd stanowiły odrębne partye, zlały się w jedną partyę socyalistyczną Stanów Zjednoczonych. W dniach od 29 lipca do 1 sierpnia b. r. obradował w Indianopolis wspólny kongres, obesłany przez wszystkie trzy grupy, przy udziale 130 delegatów, reprezentujących 12 000 zorganizowanych robotników. Na tym kongresie uchwalono wspólny program i wspólną organizacyę. Dla centralnego komitetu partyjnego wyznaczono siedzibę w St. Louis w stanie Missouri. Każdy członek partyi jest obowiązany płacić podatek partyjny w wysokości 60 centów amerykańskich (2 K 70 h) rocznie. Spodziewać się należy, że to zjednoczenie wszystkich socyalistów amerykańskich w jedną partyę umożliwi należyty rozwój socyalizmu w Stanach Zjednoczonych i przeciągnięcie potężnych stowarzyszeń zawodowych pod sztandar socyalizmu.

Koniec szpicla-prowokatora. Naporra, ów szpicel prowokator, o którego losach przed kilku dniami donosiliśmy, a na którego głowę spadło tyle łez i przekleństw naszych przez niego wtrąconych do więzienia towarzyszów i ich biednych rodzin w zaborze pruskim, — zmarł w domu obłąkanych w Wejherowie, gdzie go przed rokiem umieszczono. Dosięgła go ręka karzącego losu.

Mściwość majsterka. U majstra malarskiego A. J. Kleinmanna w Chrzanowie pracował robotnik S. L., któremu ten majster nie wypłacił należnego zarobku. Robotnik zaskarżył majstra do sądu i na podstawie przysięgi robotnika został Kleinmann skazany na zapłacenie robotnikowi 29 K. Z zemsty zrobił Kleinmann na owego robotnika doniesienie o krzywoprzysięstwo. Nie dość, że nie wypłaca robotnika, to jeszcze chce go wpakować do kryminału.

Pod rządami klerykałów. Piszą nam z Przemyśla: Założone tu przed laty niegdyś „demokratyczne“ stowarzyszenie mieszczan „Gwiazda“, dostało się rychło pod panowanie klerykałów, którzy w stowarzyszeniu tem stworzyli gniazdo antysemicko-klerykalnej reakcyi i usiłowali zapomocą niego „zabić“ ruch robotniczy w Przemyślu. Dla tej „zbożnej“ pracy wybudowano nawet osobny dom dla „Gwiazdy“ z dużą salą, w której rozpoczął się szereg odczytów i przedstawień antysocyalistycznych. Skutek klerykalnej roboty był świetny! W krótkim bowiem czasie większa część członków, uczciwszych i rozumniejszych, wystąpiła ze stowarzyszenia, a w „Gwieździe“ pozostał tylko sam ks. Łabuda z kilku swymi adherentami. „Gwiazda“ poczęła szybko upadać, założono więc muzykę, która miała stanowić źródło dochodów dla umierającego na brak członków antysemicko-klerykalnego stowarzyszenia. Muzyka ta, istniejąca od dwóch lat, urządza klerykałom serenady w dniu imienin, grywa na weselach, zabawach i t. d. Ponieważ jednak dochody z tej „zbożnej“ pracy nie wystarczały wcale do opędzenia najniezbędniejszych potrzeb stowarzyszenia (zwłaszcza iż wielebni za przygrywanie im do obiadu nie chcieli płacić) przeto na rozkaz jednego z klerykałów, arcypobożna ta muzyka, grywająca zwykle tylko „nabożne“ arye, wynajęła się pewnemu przybyłemu do Przemyśla cyrkowi prowincyonalnemu, przygrywając do taktu cyrkowym „diwom“, odkrywającym wśród „najniemoralniejszych“ ruchów tajemnice swych wdzięków. Klerykalna muzyka, która miała być jak owe trąby jerychońskie, również jednym z czynników do rozbicia partyi robotniczej, zakończyła swą arcypobożną misyę na wysługiwaniu się cyrkowym kurtyzanom. Rezultaty godne zupełnie klerykalnej roboty.

Człowiek, mający odwagę swych przekonań. Z Konstantynopola donoszą do „Timesu“, iż na posiedzeniu tamtejszej rady stanu, odrzucone zostały wszelkie propozycye, zmierzające do poprawy losu ludności chrześcijańskiej. Wówczas powstał najmłodszy członek rady, syn szeik-ul-islama (głowy kościoła mahometańskiego w Turcyi), który ostro skarcił dzisiejszy system rządów, odmawiający ludności chrześcijańskiej równych praw z muzułmańską. Cały system dzisiejszy prowadzi kraj do upadku i poniża go w opinii świata cywilizowanego. Rzekłszy to, syn szeika dodał, iż wie, że jego protest zostanie powtórzony sułtanowi, ale to go nie zastraszy; nawet w obecności sułtana gotów jest powtórzyć swoje słowa. W całej radzie wywołało to niesłychanie śmiałe wystąpienie z krytyką rządów sułtańskich ogromną konsternacyę. Wprawdzie szeik-ul-islam cieszy się w Turcyi ogromną powagą, historya państwa otomańskiego zna wypadki, gdy ci naczelnicy duchowni detronizowali sułtanów, na-

wet w nowszych czasach (np. Abdul-Azisa, Murada V), lecz dzisiejszy sułtan nie cofa się przed nikim i niczem, gdy chodzi o wywarcie zemsty na ludziach, ważących się krytykować jego rządy.

Przysłowie polskie wspomina o szewcu, chodzącym bez butów. Coś podobnego możnaby powiedzieć o francuskim ministrze poczt i telegrafów Mougeot, który jest jedynym dygnitarzem francuskim, nie posiadającym w swym domu aparatu telefonicznego. Utrzymuje on, że telefon jest w mieszkaniu zupełnie niepotrzebnym.

Dalsze koleje Ehrenberga i „Głosu narodu". Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że redakcyę „Głosu narodu" obejmuje p. Antoni Beaupré, dotychczasowy redaktor „Czasu", biorąc sobie do pomocy Józefa Anatola Moscha, znanego „złodzieja literackiego", byłego redaktora jezuickiej „Łączności". Natomiast Ehrenberg, wraz ze swymi kompanami Lewickim i Noskowskim, zakłada nowy dziennik, oczywiście ze wszystkiemi nikczemnemi tradycyami „Głosu narodu", pod dziwacznym tytułem „Nasz głos". Nowe to pismo ma się drukować u p. Koziańskiego. Pierwszy numer wyjdzie w poniedziałek. W rękach Ehrenberga będzie ten nowy świstek brzytwą, której się chwyta tonący... Dżentelmen ten posiada około 44 tysięcy długu. Zakładać w takich warunkach pismo i staczać wilczą walkę o prenumeratorów z dawną swoją firmą, to równa się poprostu galwanizowaniu trupa. Dobrze jest, że wreszcie raz Kraków uwolni się od tej bandy, która zatruwała atmosferę naszego miasta. Upadek Ehrenberga nie jest niespodzianką. Już dawno to sygnalizowaliśmy. „Głos narodu" coraz bardziej zrażał nawet najmniej wybrednych odbiorców swą nikczemnością, przyczem równolegle z jej wzrastaniem wzmagało się niedbalstwo w redagowaniu owego brukowego pisemka.

Na zakończenie dodamy, że charakterystycznem jest, iż „filosemicki" „Czas" okazuje się formalnym rozsadnikiem redaktorów antysemickich. Jak wiadomo Ehrenberg urabiał się w redakcyi „Czasu" Obecnie zaś już drugiego z rzędu redaktora dostarcza „Czas" „Głosowi narodu".

Zamach samobójczy popełnił w piątek rano o godzinie 9-tej niejaki Rudolf Petri, 22-letni młody człowiek, pochodzący ze Swoszowic, a przebywający obecnie w aresztach sądu krajowego. Petri zażył roztczynu fosforu z zapałek i byłby uległ zatruciu, gdyby nie pogotowie stacyi ratunkowej. Choremu przepłukano żołądek. Mimoto stan jego dość poważny.

Schwytanie zagadkowego złodzieja. W sprawie schwytanego onegdaj Karola Ulricha nadeszła depesza od prezydenta wiedeńskiej policyi, żądająca jego wydania, gdyż ścigany jest już listami gończymi za kradzież 80.000 koron renty austryackiej. Karol Ulrich, odstawiony będzie do sądu karnego, a stamtąd przewieziony zostanie do Wiednia.

Korzystna zmiana w fabrykach tytoniu. Administracya tytoniu wydała rozporządzenie, będące pewnem ustępstwem dla robotników, zajętych w fabrykach rządowych tytoniu. Według tego rozporządzenia robotnicy, którzy dotąd dopiero po piętnastu latach służby mieli prawo do zaopatrzenia na wypadek niezdolności do pracy, postawieni zostali na równi z wszystkimi sługami państwowymi i już po 10 latach nabywają to prawo.

Wreszcie jeżeli robotnik, który nie służył jeszcze lat dziesięć, jednak więcej jak pięć, staje się niezdolnym do pracy bez winy zarządu, otrzymuje płacę za 100 dni, jako odszkodowanie jednorazowe, i to bez naruszenia ewentualnej renty z tytułu ubezpieczenia od wypadków. Równocześnie zarządzono, że robotnikom żonatym, począwszy od przyszłego roku podczas ćwiczeń wojskowych wypłacane będą $^2/_3$ ich zwykłego zarobku.

Znów spór o mięso węgrowate. Rzeźnia miejska we Lwowie była onegdaj znowu widownią awantury o mięso węgrowate. Dwaj rzeźnicy, Kostkiewicz i Słomski, bili onegdaj nierogaciznę, która — jak się przy rewizyi okazało — była zagrożona węgrami. Dyrektor rzeźni polecił mięso skonfiskować, rzeźnicy jednak nie chcieli mięsa oddać. Kostkiewicz wzywał innych rzeźników, by „zrobić burzę i zabrać mięso", zaś Słomski miał odgrażać się przeciw dyrektorowi rzeźni Gottliebowi. Obu ich pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Oburzający szwindel wyborczy. Z przebiegu wyborów w miastach Gorlice-Jasło podaje „Kuryer lwowski" następujący fakt, który musi nawet na gruncie galicyjskim wydawać się czemś potwornem:

„Pomimo ogłoszenia posłem Jaworskiego — czytamy w „Kuryerze" — wybrany został legalnie Biechoński; Jaworski otrzymał bowiem w Jaśle 511 głosów — Biechoński 11, poczem głosowanie w Jaśle zamknięto. Gdy nadeszła z Gorlic wiadomość, że Biechoński otrzymał tu 607 głosów, otworzono na nowo głosowanie w Jaśle bezprawnie i powoływano do głosowania przekupki i osoby niebędące wyborcami i tym sposobem dorobiono Jaworskiemu już po ogłoszeniu wyniku 89 głosów. Dalsze fakta podamy".

Wybory do Izb handlowych. W myśl nowej ustawy o Izbach handlowych, która została uchwaloną podczas ostatniej sesyi parlamentarnej, zostaną wszystkie Izby handlowe rozwiązane, oraz rozpisane nowe wybory. Ułożenie odpowiednich list i inne czynności przygotowawcze zajmą zapewne tyle czasu, iż termin wyborów wypadnie dopiero około połowy stycznia.

W Nowym Sączu odbędzie się w niedzielę dnia 15 bm., o godzinie wpół do 8, w sali stowarzyszenia „Grupy miejscowej kolejarzy" przedstawienie amatorskie.

Kwiatek militaryzmu. Na ćwiczeniach wojskowych (małych manewrach) koło Sarnek Średnich zdarzył się wypadek, który tu objektywnie przedstawiamy:

H. G. rezerwista, a urzędnik pocztowy z zawodu, prowadził swój oddział z 95 p. p. na nieprzyjaciela. Stosownie do danego zlecenia komenderuje: „Schnellfeuer!" i widzi, jak z za krzaków wyskakuje kapitan „nieprzyjacielskiego" wojska z 41 p. p., niejaki Fryderyk Kovacsecs, i chowa się napowrót w swe ukrycie. Następnie wedle danego zlecenia daje znak: „Feuer einstellen!" i pozostaje w zajętej pozycyi, czekając na dalsze rozkazy.

Tymczasem Kovacsecs wypada powtórnie z poza krzaków i zwracając się do H. G. krzyczy podniesionym głosem: „Sie, knjon, warum treten Sie nicht ab?" H. G. chce mu odpowiedzieć, że nie dostał jeszcze dalszego rozkazu; ale Kovacsecs nie słucha go wcale i uderza go pięścią z całej siły w lewą skroń tak, że G. zatoczył się ogłuszony uderzeniem i przeszło tydzień musiał leżeć w szpitalu wojskowym w Stanisławowie.

Komentarze zdaje się zbyteczne.

Wyrok w sprawie Galosa i Prejczowskiego. Wczoraj o godz. 11 w nocy zapadł wyrok w ponownej rozprawie przeciw Janowi Galosowi i Franciszkowi Prejczowskiemu, skazanym pierwotnie za zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnioną na osobie leśnego Antoniego Zielińskiego, na karę śmierci przez powieszenie. Oskarżeni zostali uwolnieni od zbrodni skrytobójczego morderstwa, a skazani za zbrodnię zabójstwa, każdy na ośm lat ciężkiego więzienia.

Z literatury i sztuki.

„Międzynarodowa solidarność proletaryatu". Londyn, księgarnia polskiej partyi socyalistycznej. (Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.). Cena 60 h.

Broszura ta została przez wydawców poświęcona pamięci tow. Janusza Tańskiego, jednego z najwybitniejszych działaczy naszych w zaborze rosyjskim, założyciela ongiś „Związku robotniczego" w Warszawie, przedwcześnie zmarłego w r. 1899. Pogrzeb Tańskiego był, jak wiadomo, jedną z największych manifestacyj robotniczych w Warszawie. Wydana obecnie broszura zawiera na wstępie krótki życiorys i portret Tańskiego.

Sama zaś broszura kreśli historyę idei międzynarodowej łączności proletaryatu. Po krótkiem przedstawieniu pierwszych międzynarodowych dążności myślicieli socyalistycznych i robotników i dziejów „Międzynarodowego stowarzyszenia robotników," następują uchwały wszystkich międzynarodowych kongresów socyalistycznych od r. 1889 do r. 1900. Zakończenie wyjaśnia potrzebę i cele międzynarodowej solidarności klasy pracującej i praktycznego współdziałania robotników wszystkich krajów.

Broszura ta jest bardzo pożyteczną, bo wyjaśnia robotnikowi jedną z głównych zasad programu socyalistycznego.

Telegraf i telefon.

Zwycięstwo robotników.

Lwów, 14 września. Strejk robotników i robotnic krawieckich zakończył się zwycięstwem strej-

kujących. Ubiegłej nocy o godz. 12½ została po długich pertraktacyach zawarta ugoda z majstrami, regulująca czas pracy i płace wedle żądań robotników. (Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze).

Chłopska krew.

Sanok, 14 września. Cały piątek upłynął na formułowaniu pytań. Będzie ich aż 74.

W sobotę rozpoczęły się mowy prokuratora i obrońców. Wyrok zapadnie późnym wieczorem.

Sanok, 14 września. Po przemówieniach obrońców i resumé przewodniczącego, wydali przysięgli jednogłośny werdykt, zaprzeczający winie wszystkich oskarżonych chłopów jakoteż i leśnego Barana. **Wobec tego trybunał uwolnił wszystkich oskarżonych.**

Sytuacya wewnętrzna.

Praga, 14 września. Do „Politik“ piszą z Wiednia: Jutrzejsza rada gabinetowa zajmie się głównie sprawą zwołania Rady państwa. — Prezydent Izby poselskiej, hr. Vetter, powraca jutro z Wenecyi i odbędzie z drem Körberem naradę. Rada państwa zwołaną będzie, zdaje się, natychmiast po ukończeniu wyborów sejmowych w Czechach, co nastąpi dnia 12 października.

Rząd — jak pisze „Politik“ — oczekuje tylko wyniku wyborów, aby rozpocząć konferencye z poszczególnymi grupami. Dr. Koerber liczy na klęską Młodoczechów i rządzić chce według zasady „divide et impera“. Świadcy o tem rola, jaką odgrywa w sprawie kompromisu pomiędzy obu grupami wielkiej własności czeskiej.

Walka językowa.

Cieplice, 14 września. Gmina Choruszicz koło Melnika zwróciła pismo magistratu cieplickiego, wystosowane w języku niemieckim, z dopiskiem, że nie rozumie po „hototentocku“, jej zaś językiem urzędowym jest język czeski.

Gmina berlińska przeciw Wilhelmowi.

Berlin, 14 września. Radny miejski, Kauffmann, przyjął ponowny wybór na drugiego prezydenta Berlina.

Eksplozya.

Frankfurt n. M., 14 września. W drogueryi przy Friedbergerstrasse nastąpiła dziś rano eksplozya benzyny, wskutek której cały dom został uszkodzony. Do godziny 10 rano dobyto ze składu 4 trupy i 1 rannego. Pewien przechodzień został wskutek eksplozyi odrzucony w boczną ulicę. W przeciwległym domu wybuch wybił wszystkie szyby.

Zabór Transvaalu.

Bruksela, 14 września. „Petit Bleu“ donosi, że centralny komitet belgijskiej Ligi dla praw człowieka postanowił wystosować do mocarstw rezolucyę z prośbą, by mocarstwa w myśl uchwał konferencyi pokojowej w Hadze poczyniły rządowi angielskiemu przedstawienia, celem poddania sprawy południowo-afrykańskiej pod rozstrzygnięcie trybunału rozjemczego.

Londyn, 14 września. „Daily Mail“ donosi z Johannesburga pod datą 12 bm.: Dziś rozpoczął się tu proces przeciw b. trzeciemu prokuratorowi tutejszemu, oskarżonemu o szpiegostwo. Świadkowie zeznali, że prokurator ten był pośrednikiem między doktorem Leydsem, doktorem Krause i innymi Burami, mieszkającymi w Europie, z jednej, a Burami znajdującymi się na polu walki, z drugiej strony. Listy wysyłane były do Hagi za pośrednictwem amerykańskiego konsula w Johannesburgu. Między znalezionymi w domu prokuratora papierami znajdowały się również listy dra Krausego i kopie odpowiedzi prokuratora.

Śmierć Mac Kinleya.

Buffalo, 14 września. **Dziś w nocy o godz. 2 zmarł Mac-Kinley.**

* * *

Po kilkudniowem pasowaniu się ze śmiercią zmarł prezydent Stanów Zjednoczonych Mac-Kinley, w wieku lat 57. W roku 1844 przyszedł on na świat w stanie Ohio. Po raz pierwszy wybrany został do kongresu w roku 1877, gdzie dał się poznać jako jeden z najgorliwszych zwolenników protekcyonalizmu cłowego. Zostawszy prezydentem, równie gorliwie bronił tej zasady, niegdyś tak obcej Amerykanom. Na grunt amerykański przeszczepił on również zaborczy imperyalizm, grasujący obecnie w Europie. Maskując swoje apetyty zaborcze chęcią niesienia pomocy Kubańczykom i Tagalom filipińskim w ich wojnie o wolność z Hiszpanią, po pobiciu Hiszpanów zażądał od nich uznania protektoratu Stanów i wplątał Amerykę w trwającą do dziś dnia walkę. Niby zwolennik zasady Monroego: „Ameryka dla Amerykanów“, wepchnął Stany w wir polityki wszechświatowej, wysyłając wojska amerykańskie do Chin.

A te walki, ta chęć zaborów zatruły znów społeczeństwo amerykańskie zarazkami militaryzmu. Również przy nim rozrosła się wszechpotężna druga plaga społeczeństwa: miliardowe trusty, których ten czciciel siły i kapitału był żarliwym zwolennikiem i obrońcą.

Słowem, Mac-Kinley pchnął społeczeństwo amerykańskie na tory, oddalające je od dawnych pozostałości demokratycznego światopoglądu, a pchnął tak silnie, że jego śmierć z ręki szaleńca nie spowoduje zapewne żadnej zmiany w tym kierunku.

* * *

Buffalo 14 września. Przed śmiercią Mac-Kinleya wydawali lekarze następujące biuletyny:

O godz. 5 wezwał prezydent rodzinę do swego łoża. O godz. 5 min. 30 stracił przytomność, lecz o 5 min. 50 przyszedł do siebie pod wpływem sztucznych środków lekarskich. O g. 9 min. 20 utrzymano z trudem prezydenta przy przytomności zapomocą tlenu. O godz. 9 min. 27 stracił znowu przytomność; w ostatniej chwili przed utratą przytomności pocieszał żonę. O godz. 9 min. 35 prezydent posiniał; bicia pulsu nie było już czuć. Lekarz Mynter oświadczył, iż Mac Kinley będzie żyć najdłużej do godz. 2 w nocy.

Waszyngton, 14 września. Dzisiejsze urzędowe ogłoszenie o śmierci Mac Kinleya stwierdza, iż nastąpiła ona o godz. 2 minut 15 w nocy.

Buffalo, 14 września. Tłumy publiczności oblęgają strażnicę policyjną, w której przebywa aresztowany Czolgosz. Dostęp do strażnicy jest wzbroniony. Domu strzeże policya. Dwa oddziały stoją w pogotowiu celem przyjścia policyi w pomoc na wypadek, gdyby tłum chciał wedrzeć się do strażnicy i zlynchować Czolgosza.

Nowy Jork, 14 września. Szef policyi z New Hampshire zawiadomił szefa policyi w Nowym Jorku, iż pewien człowiek, który odjechał z New Hampshire do Nowego Jorku, wyraził się wobec kilku osób, iż jedzie do Waszyngtonu, aby zabić wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, Rosevella.

Człowiek ów został dziś w Nowym Jorku aresztowany. Okazało się, że jest on obłąkanym, wobec czego odstawiono go do szpitala. Jest on Niemcem i nazywa się Karol Miller.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Dr. P. 5·— K, Podlaski 100 fr. = 95·10 K, Wycieczka Drob. 1·14, N. N. 0·90, Siegel 3·—, Ze Stryja 0·60, Nakłady 2·80, Nakłady 6·34, Rob. druk. zajęci przy „Naprzodzie“ 8·40, Primus z Tarnopola 0·10 K. Razem 122·88 K. Poprzednio wykazano 138·34. Ogółem 261·22 K.

Na fundusz wyborczy: Ludwik 0·30, Drukarz z Dębnik 0·20, Rob. z Drukarni Narodowej 2·10, S. 0·20, X. X. 5·—, A. A. 0·50, P. P. kahał 1·—, J. z Wiednia 30·—, Zeb. na ślubie w Hotelu Union 3·—, Słowik 2·—, G. 0·50, S. G. 0·50. Razem 45·30 K.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Stow. robotników polskich „Równość“ w Wiedniu (II. Blumauergasse 14) urządza Uroczysty wieczorek ku uczczeniu III. rocznicy założenia Stowarzyszenia, w sobotę dnia 21 września 1901 r., w sali „zum grünen Baum“, VII. Mariahilferstrasse Nr. 56. Program: Przedmowa. — Teatrzyk. — Koncert „Tamburycy“ bratniego stow. słowiańskiego „Sloga“. — Śpiewy chóru. — Deklamacye. — Loterya fantowa. — Wesoła poczta. — Od godz. 12 tańce aż do rana. — Osobna muzyka salonowa. — Karta wstępu wcześniej nabyta 35 ct. Przy kasie 50 ct. Początek o godz. 8 wieczór. Komitet. Karty wstępu są do nabycia w stow. „Równość“, w stow. „Siła“ (V. Margarethenplatz 7), w stow. „Postup“ (I. Griechengasse 3), w handlu p. Tomaszewskiego (II. Fugbachgasse 21), w Café Urania (II. Taborstrasse 25) oraz u członków Komitetu.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).